

277. GZOWKA
27522

Cena : 30 centimów.

MOWA

W. GASZTOWTTA

NA OBCHODZIE

PIĘTNASTEJ ROCZNICY

POWSTANIA NARODOWEGO

z r. 1863

MIANA W CZYTELNI POLSKIEJ, W PARYŻU



PARYŻ

W DRUKARNI POLSKIEJ ADOLFA REIFFA

9, PLACE DU COLLÈGE DE FRANCE, 9

1878

Wydano z ewskarów
Biblioteki Gł. U. M. K.

MOWA

W. GASZTOWTTA

NA OBCHODZIE

PIĘTNASTEJ ROCZNICY

POWSTANIA NARODOWEGO

z r. 1863

MIANA W CZYTELNI POLSKIEJ, W PARYŻU



PARYŻ

W DRUKARNI POLSKIEJ ADOLFA REIFFA

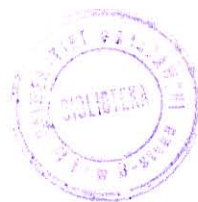
9, PLACE DU COLLÈGE DE FRANCE, 9

1878

W-81/72

CZYT. GŁÓWNA

9464



27522

Szanowni Rodacy,

Mija rok po roku — a położenie nasze zawsze jednakie. Następujące po sobie zdarzenia wstrząsają Europą — a mimo nas przechodzą, jakby nas już nie było na ziemi. Od czasu jakiegoś się światu przypomnieli krwawą ofiarą, której dzisiaj piętnastą już obchodzimy rocznicę, — coraz większe zapomnienie na grobie naszym politycznym zaciężyło. Niekiedy tylko brutalny gwałt naszych ciemieżców, gorzka ironia trucizną zaprawna ich ministrów, lub lekkomyślny uśmiech naszych dawnych przyjaciół — dowodzą nam że ktoś o nas jeszcze myśli, — a myśleć by już przestać, gdyby można było, gorąco sobie pragnie.

Nazwisko Polski stało się dla wszystkich jakoby zgryzotą sumienia, — a jego echa wywołać nie mają odwagi ani drżący jeszcze na myśl swjej ofiary kaci zamordowanej, ani zobojętnieni lub przestraszeni mimowolni współnicy zbrodni wiekopomnej.

Mówić o Polsce teraz w Europie nie wolno!

Strasznem zapewne musi wydawać się słabszym duszom to około nas milczenie. Żyjąca istota do której nikt nie przemawia, o której nikt nie wspomina, którą każdy przechodząc to trąca ramieniem, to depeze nogami, na nią nawet nie zważając, może z czasem zwątpić sama o sobie, siebie samą uważać za umarłą, — i zapytać sama siebie czy nie sni jej się to głuche życie, czy nie leży już dawno pod ziemią, pochowana i zapomniana.

A w rzeczy samój, nie ukryjmy sobie prawdy, nie jeden z nas wpadł w takie zwątpienie, — a nietylko pojedynczy ludzie — ale bodaj nie stronnictwa całe, całe niemal warstwy naszego społeczeństwa — te które zawsze nadzieję zasadzały na obcej pomocy, na sympatyj obcej, — straciwszy złudzenie po złudzeniu, jakoby owiane emętarnym chłodem, wśród emętarnego milczenia które nas otacza, — zmartwiały i skostniały. A czy to rozpacz, czy to coś gorszego jeszcze, bo zaparcie się poczucia własnego istnienia, ani światu ani sobie już powiedzieć nie śmia: jestem, żyję. Cierpię, ale cierpienie takie jest życiem, ale cierpienie z nadzieją i z pracą połączone jest rękojmnią przyszłości zapewnionj temu który nie rozpacza.

Obcy o nas zapomnieli; — dla tego właśnie tém mniej po-

winniśmy sami zapomnieć o sobie; nazwiska Polski nikt inny już wymówić nie śmie; — dla tego właśnie powinniśmy tém bardziej rozniecać w sobie uczucie polskie, dla tego właśnie powinniśmy korzystać z każdej sposobności aby odnawiać w sobie ową polskość nienawistną światu, aby położyć rękę na własnem sumieniu i zadać sobie to pytanie: « czy żyje jeszcze, » to jest, « czy jestem jeszcze Polakiem? »

Takie a nie inne jest znaczenie smutnych naszych, coraz smutniejszych obchodów.

Nie na to zbieramy się aby zmanifestować się przed światem, którego opinia o nas tak prawie stała nam się obojętną jak sprawa nasza obojętną mu się stała; nie na to, aby zuchwale rzucić rękawicę w oczy tryumfującym wrogom naszym i wyzywać ich do walki: — tryumfu ich i radości zakłócić ani możemy ani chcemy. Ale uroczyste tu, poważnie, zbliżamy się jeden do drugiego, patrzmy sobie w oczy, widzimy że ta sama wiara w sercach naszych żyje, podajemy sobie bratnie ręce, i słysząc dźwięk ojczyściej mowy, przenosimy się myślą do dalekich stron i dalekich czasów, a przed nami objawia się jakoby idealna postać matki naszej, Polski, zapytującej się: czy są tu jeszcze dzieci moje? A każdy z nas, chyląc głowę pokornie, wypowiada się przed nią z chwil rozpacy i zwątpienia, i odchodzi odnowiony, odrodzony, jakby na nowo ochrzczony Polakiem.

Jeżeli więc taki ma być cel i dzisiejszego zgromadzenia naszego, zamknijmy uszy na dolatujące nas hałasy zewnętrzne.

Niech sobie Rosja zdobywa laury nowe i zbiera owoce swojej obłudy i znikczemnienia stariej Europy; niech Bismark i Gorczakow podzielią sobie łupy nieszczęśliwych ofiar z radością szulerów po wygranej czy wyszechrowanej partyi; niech Anglja waha się jeszcze czy poświęcić krew dla pieniędzy, czy pieniądze dla oszczędzenia krwi utracić; niech Austrja kopie sama pod sobą dolki mające ją niedługo pochłonać; niech naddunajscy Słowianie tonący, brzytwy się chwytają — aby z jedną raną więcej utonąć w morzu panslawizmu; niech Francya... ale nie, o Francyi nie powiedzieć nie chcę; są boleści których słowami wynurzyć nie można...

— I cóż z tego wszystkiego?

Patrzmy jako widzowie na te kalejdoskopowe zmiany kształtów i gry kolorów: albo raczej, stojąc przed widnokregiem chmurami zaciemnionym, błyskawicami po-

przerzynanym a piorunami brzęącym, ze smutkiem zapewne ale ze spokojem duszy, z niezachwianą nadzieją — czekajmy aż z za chmur wypłakanych zajaśnieje « jutrzienka swobody a za nią zbawienia słońce. »

Pamiętajmy że umierają królowie i ministrowie, że upadają Cesarstwa i zbudowane na zdzierstwie i kłamstwie, niewinną krwią ulepione państwa, — a narody żyją, jeżeli same siebie nie dobijają niewiarą w siebie i odszczepieństwem. Budowy chwilowe zdobyczy lub dyplomacyi, owę pokorną służebnicę gwałtu, są powierzchownością: gruntem zaś są narody. Kombinacye fałszywych gieniuszów są zewnętrzną tylko szatą, a ciałem, z nieśmiertelną duszą, są to, powtarzam jeszcze, narody, ale narody chcące być narodami, rozwijające pod jakimkolwiek natłokiem nieszczęść wewnętrzne siły swoje. — A że takim jest naród polski, zaprawdę mimo smutnych lecz rzadkich i pojedynczych objawów, o tém powątpiewać nie mamy prawa.

Naród, który od lat 110 został skazany na śmierć i przybity na krzyżu, a w tym przeciągu czasu mógł zapisać w dziejach takie karty jak konfederację barską, jak utworzenie konstytucyi trzeciego Maja, jak powstanie kościuszkowskie, jak walki legjonów polskich, jak powstanie listopadowe, jak nareszcie powstanie styczniowe, powiększając wysilenia swoje w miarę jak ubywało mu środków materialnych; — naród który w tych walkach o niepodległość wydał więcej bohaterów, począwszy od Pułaskiego i Kościuszki a skończywszy na Padlewskim, Sierakowskim, Mackiewiczu i tylu innych, niż Niemcy całe przez kilkanaście wieków; — naród, który, nie mający bytu politycznego, potrafił wyśpiewać z rozdartego łona potężny chór poezji polskiej dziewiętnastego wieku, któremu równego nie było nigdy na świecie; — naród, który na każdym polu wiedzy ludzkiej, mimo nałożonych na jego myśli więzów, zdolał stanąć na równi z najbardziej ucywilizowanymi ludami Europy niepodległej i wydać takich historyków jak Lelewela, Mochnackiego, Szajnochę, Moraczewskiego, Bielowskiego, takich myślicieli jak Libelta i Kremera, takich powieściopisarzy jak Korzeniowskiego i Nestora naszej literatury, jubilate tego-rocznego Kraszewskiego, któremu posyłamy z głębi serca gorące nasze życzenia i podziękowania; — naród, który teraz jeszcze świat zadziwia arcydziełami pędzla Matejki, Siemiradzkiego i innych, a wszystkie sztuki piękne uprawia z równem powodzeniem; — naród nareszcie, który, zwracając w obecnej właśnie chwili, uwagę na zbyt długo zaniedby-

waną stronę materjalną cywilizacji, zajmuje się gorąco i ekonomicznymi i społecznymi reformami, bądź sam je uskuteczniając, bądź przymuszając parciem opinji rządu zaborecze do ich uskutecznienia, bądź zamierzając zaprowadzić je w życie jak lepsza nadejdzie przyszłość; — naród taki, Rodacy, nie tylko że wierzy w siebie, ale posiada wiarę czynną, nie bierną, wiarę działającą nie usypiającą; naród taki może długo jeszcze chwili oswobodzenia oczekiwać, ale wytrwałością, pracą a wreszcie czy biegłością czy energją swoją w ostatniej chwili, — wywalczyć je powinien, wywalczyć je musi.

A nie sądzicie że taka pewność przyszłego oswobodzenia Polski jest wynikiem jakiegoś uczuciowego optymizmu. Nie zaiste; optymistami nie jesteśmy. Nie zaiste, nie powiadamy: « za miesiąc, za rok, za pięć lat, za dziesięć Polska będzie, » bo to zależy od okoliczności, od wypadków a tych przewidzieć nie możemy. Nie powiadamy jak niektórzy: « lada dzień Austria nas wybawi, » albo jak drudzy: « Anglja przywróci życie Polsce w nadchodzącej wojnie z Caratem », albo jak inni jeszcze: « Turcja wskrzesi Polskę i ziści się niedługo przepowiednia Wernyhory. »

Nie, takiego optymizmu nie podzielamy; nazywamy go nie złudzeniem tylko, nie marzeniem, nie naiwnością, ale grzechem, bo paraliżuje on siły narodu fałszywemi nadziejami, wtenczas kiedy naród, będąc gotów na wszystko, powinien chodzić swoją drogą, nie zatrzymując się ani na chwilę aby bawić się temi zwodliwemi cackami bieżącej polityki.

Ale przeciw pesymizmowi będącemu jakoby tylko odwrotną stroną tego szalonego optymizmu, będącemu najczęściej wynikiem zawodu w optymistycznych rojeniach, najsilnie protestujemy.

Zapewne wiele jest do skrytykowania w społeczeństwie naszym; zapewne można dużo wytykać błędów tak w teraźniejszości jak i w przeszłości; zapewne ani ludzie ani stronnictwa nie były i nie są wolne od winy. Winy te i błędy wyświecać, jest, przyznajemy, konieczną potrzebą i wielką usługą. Ale pamiętajmy zawsze że krytyka łatwa a praca trudna; powiedzmy sobie że chcąc krytykować, należy przynosić zarazem środki do naprawiania złego; że dobrym lekarzem jest ten tylko, który, po biegtęj diagnozie choroby, skuteczne umie przypisywać lekarstwa. — Jednym słowem krytyka, szczególnie w takim jak nasze położeniu, powinna być więcej budująca jak niszcząca, zachęcająca jak zniechęcająca.

Nie, tak źle nie jest jak się zdaje zrozpaczonem. Nie, ojcowie nasi, usiłowania wasze, prace wasze, walki i cierpienia nie były szalenstwem. Zstępując do grobu, jeżeli już tak zrządzą losy że ani jeden z was (co nie daj Boże) wskrzeszonej Polski nie zobaczy, weźmijcie z sobą tę pociechę że po was zostaje pokolenie młode równie jak wy oddane świętej sprawie, dla którejście się poświęcili i wytrwali *usque ad finem*.

Pokolenie to innemi może jak wy odznacza się przymiotami: może zapał, ognista wiara które was olbrzymiami zrobiły, umiarkowały się, poddały się wymaganiom innej epoki, ale nie zgasty. Nie smućcie się widząc lub słysząc że następcy wasi stali się roztropniejszymi, zimniejszymi, oględniejszymi, albo jak tam mówią krytycy, pozytywniejszymi. Wyście nie rachowali, a to właśnie stanowi część waszej zasługi i chwały, boście mieli przed oczami sam ideał a do niego dążyliście całym pędem młodości, idąc za radą wieszczą:

« Tam sięgaj gdzie wzrok nie sięga,
Łam czego rozum nie złamie. »

Następcy zaś wasi rachują, stawiają krok po kroku, ale na tej samej co wy drodze, ale z oczami zwróconemi ku temu samemu ideałowi, a kto wie czy ich powolność nie zaprowadzi ich prędzej do tegoż celu, którego wam się zacheiało od razu osiągnąć, chociaż był on, jak teraz widzimy, niestety, jeszcze tak daleki?

Cieszcicie się przeciwnie że dziedzictwo wasze przekazać możecie w ręce pewne, — ludzi dojrzałych — nie własnem ale waszem szczególnie doświadczeniem. Cieszcicie się że nieodrodnym synów zostawiacie drogięj Polsce waszej w spuściznie. Oni ją wskrzeszą — czy to za życia waszego — czy to później, ale w dzień zwycięstwa pierwszy wieńiec bądź na siwe włosy wasze, bądź na groby przyniosą — i powiedzą wam: nie nasze to tylko, ale wasze przeważnie dzieło.

A wy, bracia nasi, wy rozbitki powstania styczniowego, wy nie najmnie zasłużeni, a najgorzej wynagrodzeni za poświęcenie i bohaterstwo wasze, o nie smućcie się także na widok zawiedzionych waszych dawniejszych nadziei, na widok dzisiejszej bezsilności waszej. Powstanie wasze, niech je pesymiści czernią jako chcą i szkalują, pozostanie w pamięci narodu, jako najsilniejszy może dowód żywotności patryotyzmu polskiego. — Wy coście z niczego wszystko stworzyć chcieli, wy coście z łona samej rozpaczki nie bezzasadną nadzieję rozplemić umieli; wy, których po

kłęsce nie witał świat jak poprzedników waszych hymnami pochwalnemi, wy coście na wygnaniu znaleźli tylko gorzki chleb i « napój z łez i krwi, » i nie mieliście téj nawet pociechy że wychodźtwo wasze skutecznie może pracować dla sprawy ojezystej, jak wychodźtwo z trzydziestego pierwszego roku, — nie oskarżajcie się tak surowo, tak niesprawiedliwie.

Wyście byli wydziedziczeni, skazani na mękę bez sławy, na cierpienie bez aureoli, na najstraszniejszą z boleści dla ludzi chcących być użytecznymi świętej sprawie a nie mogących — na bezsilność. Ale zaprawdę bezsilność ta nie była i nie jest grzechem waszym; inne czasy, inne okoliczności spotkaliście na ciernistej drodze pielgrzymstwa polskiego. Bezsilność waszą, zgryzotę, szlachetny wstyd który się z ust waszych odzywa, kiedy o niej z żalem mówicie, policzy wam Ojezyczna także za ofiarę.

Nie mogąc tego dokonać o czém marzyliście, róbcie odważnie to, na co was stać w położeniu dzisiejszém, a zasługa wasza będzie równie wielka jak tamtych, którym lepsze sprzyjały okoliczności. Ojcowie nasi byli uroczystém poselstwém narodu do ludów zachodu i spełnili to poselstwo z godnością i z dumą. Was Polska chce mieć tylko skromną osadą swoją wśród obcych: wytrwajcie więc na straconym posterunku.

Co się dało zatrzymać z dawniejszych prac i instytucji zachowujecie święcie i podtrzymujcie; co się dało założyć nowego, chociażby najskromniejszego, pielęgnujcie i rozwijajcie, temi środkami jakimi rozporządzać możecie. Spróbujcie też czy, przy zmianie okoliczności, to co się wczoraj nie powiedło, jutro się nie powiedzie. Ale zawody niech was nie zrażają, niech w was zwątpienia o sobie samych nie zrodzą. — Hasłem waszém dotąd niestety był wiersz Kochanowskiego :

« Macamy gdzie miękcej w rzeczy, a ono wszędy ciśnie. »

Ale ten sam Kochanowski powiada wam :

« Nie porzucaj nadzieje
Jakoć się kolwiek dzieje, »

a jeżeli głosu jego usłuchacie, daném wam będzie zapewne i tu pełnić godnie służbę krajową, i kiedyś przyłożyć rękę do ostatniego usiłowania narodowego, do postawienia tak drogo łzami i krwią pokoleń okupionego, ale stanąć koniecznie muszącego — gmachu niepodległości Polski.

31-



27522